

*Jerzy Bobryk\**  
Instytut Psychologii PAN  
Warszawa

## **Daimonion Sokratesa, neuroza Kierkegaarda, szaleństwo Nietzschego. Psychologia twórczości naukowej, metodologia badań naukowych**

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie  
Że ci ze złota statuę lud niesie,  
Otruwszy pierwej?...

*Cyprian Norwid*

Pierwsza część artykułu poświęcona jest sporom dotyczącym relacji pomiędzy rozwojem psychicznym, psychopatologią i twórczością. Teoria dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego dostarcza tu odpowiednich kategorii pojęciowych. W części drugiej rozważane są zależności pomiędzy aktami twórczymi i myśleniem uczonych a ich psychicznymi kryzysami i nieświadomością.

### **The Demon of Socrates, Kierkegaard's Neurosis, Nietzsche's Insanity. The Psychology of Scientific Creativity and the Methodology of Scientific Researches**

The first part of the paper presents the discussion concerning the relations between psychological development, psychopathology and creativity. Kazimierz Dąbrowski's theory of positive disintegration provide the conceptual framework of the undertaken discussion

The second part of the paper considers the role of psychological crises and unconsciousness in creative processes and creative behaviors of scholars.

**Key words:** creativity, science, unconsciousness, psychopathology

#### **1. Wstęp „Szaleństwo” artystów i uczonych**

Wyjątkowi ludzie widzą świat inaczej niż inni, myślą i działają też w sposób osobliwy. Znani twórcy nauki to najczęściej ludzie wyjątkowi, szczególnie są też ich relacje z resztą społeczeństwa. Zakłada się, że działalność naukowa jest systematycznym wyjaśnianiem przebiegu badanych zjawisk, likwidowaniem nieścisłości lub błędów w opisach tych zjawisk, wypełnianiem luk w istniejącej wiedzy, usuwaniem sprzeczności lub nawet paradoksów, do jakich niekiedy prowadzą teorie naukowe. Można jednak zaryzykować postawienie tezy, iż postęp naukowy sam

---

\* e-mail: jkbobryk@op.pl

w sobie jest – z pewnego przynajmniej punktu widzenia – swoistym paradoksem. Podobnie zresztą jak rozwój moralności czy postępy cywilizacji. Najtrafniej chyba wyraził to Norwid w utworze, którego fragment zacytowałem powyżej. Jest zaiste rzeczą zdumiewającą, że ciągle i od nowa pojawiają się jednostki, które wyciągają ludzkość z odmetów moralnego i intelektualnego barbarzyństwa, pomimo tego, że są one bardzo często karane i rzadko za życia spotyka ich uznanie ze strony współczesnych. Przykłady podane przez Norwida, a także życiorys jego samego, znakomicie ilustrują taki stan rzeczy, niezależnie od tego, jaki procent lub promil ludzi miał na myśli Norwid, pisząc cytowany wiersz. Jedną z hipotez, która może wyjaśnić ten faktyczny lub pozorny paradoks, jest (stawiana często) hipoteza „szaleństwa” ludzi wybitnych. Używam w tym miejscu<sup>1</sup> słowa „szaleństwo” zarówno w klinicznym, jak i metaforycznym jego znaczeniu. Trzeba być zaiste szaleńcem, by pracować dla innych i jednocześnie znosić ich szykany, poniżenia, a w najlepszym wypadku zimną obojętność. „Tak zwana ludzkość”<sup>2</sup> wzięta w całości lub w swoich fragmentach (jakimi mogą być narody lub ludzie z danej epoki), też nie wykazuje żelaznej konsekwencji ani szczególnej równowagi psychicznej, stawiając pomniki tym, których wcześniej skrzywdziła, lub drastycznie zmieniając oceny działalności naukowej, artystycznej lub społecznej wyróżniających się jednostek.

Jak wspominałem, osoby wyjątkowe, ludzie wybitni, genialni czy po prostu nieprzeciętni oskarżani lub podejrzewani są często o umyślone niezrównoważenie lub wręcz psychopatologię. Można to interpretować psychoanalitycznie, widząc taką diagnozę jako skutek mechanizmów obronnych, które same są następstwem obawy przed niezrozumiałymi zachowaniami ludzi wybitnych, albo też można przypuszczać, że takie opinie są wyrazem zwykłej zawiści „przeciętniaków” wobec ludzi bardziej uzdolnionych. Matematyczny geniusz, jakim był Alan Turing, oskarżony o naruszenie moralności publicznej (był homoseksualistą) i skazany na kastrację chemiczną popełnił samobójstwo. Vincent van Gogh jako malarz nie znalazł uznania wśród współczesnych, cierpiał na depresję i załamania nerwowe, ostatecznie popełnił samobójstwo. Przypomnienie przypadków podobnego typu można by kontynuować dowolnie długo.

Problem polega jednak na tym, że nie chodzi tu wyłącznie o negatywne opinie czy szykany środowiska otaczającego wybitną jednostkę. Wielu artystów i naukowców faktycznie cierpiało na takie lub inne schorzenia, które albo nieuchronnie prowadziły do zaburzeń psychicznych (jak w przypadku Fryderyka Nietzschego, cierpiącego na chorobę rozpoznaną jako *paralysis progressiva*<sup>3</sup>), albo też były rozpoznany przez fachowców chorobami umysłowymi (przypadek noblisty Johna Nasha). Wielu wybitnych ludzi miało też cechy osobowości, które niezależnie od opinii i zachowań innych, utrudniały im życie i powodowały cierpienia moralne.

<sup>1</sup> Dalej przedstawię krótką analizę fachowych sposobów używania tego terminu.

<sup>2</sup> *Tak zwana ludzkość w obłądzie*, to tytuł ostatniej zaginionej sztuki Witkacego.

<sup>3</sup> Diagnoza ta jest kwestionowana.

Søren Kierkegaard zerwał zaręczyny z Reginą Olsen, napisał o tym w *Czynach miłości*:

Założmy, że kochający widział, co było jego pragnieniem, że był kochany, lecz jednocześnie widział, że byłoby to skrajnie szkodliwe dla swoistości ukochanego, stałoby się jego wypaczeniem, niezależnie od tego, jak bardzo byłoby to upragnione: tak, wtedy miłość erotyczna jako taka nie jest w stanie ponosić tej ofiary. Lub założmy, że ukochany widział, iż stosunek stałby się ruiną kochającego, zupełnie unicestwiłby jego swoistość: tak, wtedy miłość erotyczna jako taka nie ma jednak siły do ponoszenia tej ofiary. Zaś prawdziwa miłość, poświęcająca się miłość, która kocha każdego człowieka wedle jego swoistości, chętna jest do poniesienia każdej ofiary: ona nie szuka swego.

Taki czyn, a nawet słowa zacytowane powyżej, mogą wydać się wielu ludziom (słusznie lub nie) objawem braku równowagi psychicznej.

Warto zatem w tym miejscu przypomnieć istotne punkty aktualnych ciągle dyskusji na temat zdrowia psychicznego, diagnoz psychiatrycznych i przyczyn zaburzeń psychicznych. Historia psychologii pokazuje, że pojęcie choroby psychicznej zmieniało się od momentu instytucjonalnego wyodrębnienia się dyscyplin wiedzy, jakimi są psychiatria i psychologia kliniczna, a ponadto, że w zmianach tych można zaobserwować pewną cykliczność pojawiania się określonych poglądów na temat przyczyn i istoty tak zwanych zaburzeń psychicznych. Po pewnym okresie dominacji danej teorii na temat genezy i przyczyn nierównowagi psychicznej wraca się do teorii wcześniejszej, porzuconej jakby się wydawało ostatecznie, by po jakimś czasie porzucić ją po raz kolejny i wrócić do jej poprzedniczki.

## **2. Niekonkluzywność rozważań o szaleństwie twórców: badania antypsychiatrii i teoria dezintegracji pozytywnej**

Gdy studiowałem psychologię, świeża była jeszcze pamięć tak zwanej psychiatrii biologicznej, lecz był to już wtedy okres dominacji i rozwoju tak zwanej psychiatrii humanistycznej oraz antypsychiatrii i społecznego modelu genezy zaburzeń psychicznych. Modne było wtedy cytowanie i analizowanie wyników badań, na przykład, Davida L. Rosenhana [1973], które wykazały, że medyczne diagnozy psychiatrów są równie trafne jak długoterminowe prognozy meteorologów. Pierwsza część badań Rosenhana polegała na tym, że jego współpracownicy (którzy nigdy nie przejawiali problemów ze zdrowiem psychicznym) zgłaszali się w różnych stanach USA do szpitali psychiatrycznych symulując halucynacje i inne objawy typowe dla psychoz. Cała grupa została zakwalifikowana do leczenia psychiatrycznego, jedna osoba ze wstępną diagnozą psychozy maniakalno-depresyjnej, reszta z diagnozą schizofrenii. Psychiatrzy nie byli w stanie rozpoznać symulantów (choć inni pacjenci orientowali się lepiej, kto jest chory, a kto symuluje), nawet wtedy, gdy już po hospitalizacji „symulanci” już niczego nie symulowali. Podczas pobytu

w szpitalu spostrzegano i interpretowano zachowanie podstawionych pacjentów wyłącznie w ramach psychiatrycznych kategorii pojęciowych. I tak na przykład, sporządzanie przez udających pacjentów asystentów Rosenhana notatek, owocowało wpisem w ich kartach choroby stwierdzenia: „pacjent uporczywie notuje”. Podawano im także leki antypsychotyczne nawet w czasie, gdy nie symulowali już żadnych objawów psychotycznych.

Po opublikowaniu przez Rosenhana wyników jego naturalnego eksperymentu pracownicy jednego z prestiżowych szpitali psychiatrycznych stwierdzili, że w ich placówce taka sytuacja byłaby niemożliwa. Rosenhan uzgodnił z nimi, że w ciągu trzech miesięcy będzie wysyłał kolejnych pseudopacjentów, którzy będą starali się o przyjęcie do szpitala. W tej części badań Rosenhan nie wysyłał do szpitala żadnych podstawionych osób; jednak około 20% prawdziwych pacjentów uznano wtedy za osoby przysłane przez Rosenhana, zaś mniej więcej drugie tyle za „podejrzanych” (czyli takich, którzy mogą być symulantami – uczestnikami eksperymentu).

David L. Rosenhan [1973], interpretując wyniki swoich badań uznał, że szpital psychiatryczny jest specyficznym środowiskiem nie pozwalającym na rozumienie zachowań ludzkich. Jest środowiskiem powodującym depersonalizację, poczucie bezsilności, separacji i spostrzeganie pacjentów nie jako osób, lecz jako egzemplarzy jednostek chorobowych. Te cechy raczej utrudniają procesy terapeutyczne i z pewnością nie pozwalają na rozwiązanie problemów pacjentów, tych które są następstwem zaburzeń psychicznych, a tym bardziej tych, które mogły być ich przyczyną.

W praktyce psychiatrycznej najczęściej rozpoznawaną psychozą jest schizofrenia, z reguły jest to tak zwana schizofrenia prosta, w której – jak pisze specjalista – [Haslam 1997, s. 238]:

Wyraźne objawy psychotyczne w postaci urojeń czy omamów nie występują; przejawem choroby jest stopniowe unikanie przez daną osobę – uprzednio stabilną i aktywną – kontaktów z ludźmi oraz utrata napędu i zainteresowań w odniesieniu do dotychczas wykonywanych zajęć. I tak młoda i zdolna osoba, będąca na przykład uczniem szkoły średniej, zaczyna wykazywać gorsze wyniki w nauce.

Myślę, że ten cytat z podręcznika psychiatrii nie wymaga komentarzy i doskonale pokazuje, jak łatwo każdy z nas może znaleźć się w grupie osób chorych na schizofrenię prostą. Jak to wykazały badania Rosenhana, warunkiem, jaki trzeba tu spełnić, jest zgłoszenie się do szpitala psychiatrycznego.

Wyniki badań wykonanych przez Rosenhana – w połączeniu z popularnymi w latach siedemdziesiątych tekstami na temat kulturowej i historycznej zmienności<sup>4</sup> pojęcia choroby psychicznej i sposobów traktowania chorych psychicznie [Foucault 1972/1987], oraz stworzonymi wtedy teoriami wskazującymi na społeczne przyczyny nerwic i psychoz – skłaniały wówczas studentów i wykładowców do opowiada-

<sup>4</sup> A także nieobecności takiego pojęcia w kulturach archaicznych i w średniowieczu [Foucault 1972/1987]

nia się za antypsychiatrią i odrzucania zasadności poszukiwania biologicznych czy genetycznych przyczyn tak lżejszych, jak i cięższych zaburzeń psychicznych<sup>5</sup>.

W świetle takiego przedrozumienia chorób psychicznych, ja i moi koledzy uważaliśmy wtedy, że „leczyć” trzeba raczej społeczeństwa niż jednostki, a nazwy jednostek chorobowych w psychiatrii to nic więcej jak językowe etykiety narzucające role społeczne i dzielące ludzi na „chorych” i „zdrowych”, „pacjentów” i „personel” (oddziałów psychiatrycznych). Jak wykazały badania Rosenhana, etykiety i diagnozy przeszkadzają w rozumieniu zarówno istoty choroby psychicznej, jak i indywidualnych problemów określonego człowieka. Takie poglądy doprowadzone do skrajności owocowały niekiedy żądaniami całkowitej likwidacji instytucji psychiatrycznych jako form „represjonowania” tak zwanej chorej mniejszości przez tak zwaną zdrową większość<sup>6</sup>. Obecnie poglądy na genezę zaburzeń psychicznych po raz kolejny<sup>7</sup> zmieniły się o 180 stopni. Nie stawiam sobie w tym miejscu zadania przekonania kogokolwiek do biologicznego lub społecznego modelu psychiatrii, a tym bardziej nie zamierzam zamykać problemu „*being sane in insane place*”.

Problem zdrowia i choroby psychicznej można też rozważać i dyskutować, porzucając niejasne kategorie nozologiczne i ujmując wszystko od strony subiektywnej, od strony samopoczucia i doznań samych „chorych” czy „niezrównoważonych” osób. Można przyjąć, że ludźmi chorymi są ci, którzy cierpią, a najważniejszym zadaniem lekarzy i terapeutów jest przyniesienie im ulgi w cierpieniu oraz przywrócenie możliwości czerpania satysfakcji z życia i skutecznego działania (czyli realizacji celów, jakie sobie wyznaczają lub jakie wyznacza im bieżąca sytuacja). Był to zresztą punkt widzenia przyjmowany kiedyś przez psychologię i psychiatrię humanistyczną. Problem polega jednak na tym, że dobre samopoczucie nie jest ani warunkiem koniecznym ani wystarczającym dla sprawnego funkcjonowania i twórczego działania.

Wracając do przeszłości psychiatrii i psychologii humanistycznej, warto tu dodać, że stanowisko w kwestii związków pomiędzy dobrym samopoczuciem a skutecznym i twórczym działaniem różniło amerykańską i europejską psychologię humanistyczną lat siedemdziesiątych. Zresztą trafniejszą nazwą dla tej ostatniej jest termin „psychologia egzystencjalna”. Inspirowana była ona filozofią egzystencjalizmu, który, jak pamiętamy, twierdził, iż skrajnie trudne sytuacje (sytuacje graniczne) oraz silne negatywne emocje (z silnym i trwałym lękiem zwanym przez egzystencjalistów „trwogą”) są, po pierwsze, niemożliwe do uniknięcia, po drugie zaś, stwarzają niekiedy szanse niekwestionowanego (i być może niemożliwego w innej sytuacji) rozwoju psychicznego, czyli, używając terminologii filozoficznej – do autentycznej egzystencji jednostki, która takich stanów doświadcza.

<sup>5</sup> Mam tu na myśli psychozy funkcjonalne i nerwice, bo nikt nie kwestionował organicznych uwarunkowań oligofrenii czy padaczki.

<sup>6</sup> Walczono wtedy o prawa pacjentów psychiatrycznych nie mniej intensywnie i powszechnie jak teraz walczy się o prawa dla mniejszości seksualnych.

<sup>7</sup> Jak przypuszczam, nie ostatni.

Pomijając nieaktualny już w tej chwili<sup>8</sup> egzystencjalizm, można tu przypomnieć (rzadkie wprawdzie w psychiatrii, ale kiedyś cieszące się popularnością i uznaniem w ogólnej refleksji humanistycznej) opisy mechanizmów rozwoju psychicznego, pokazujące, iż cierpienie, lęk, a nawet przejściowe zaburzenia funkcji psychicznych, mogą być niezbędnym warunkiem moralnego, psychicznego rozwoju i twórczego działania jednostki. Najbardziej typowym przykładem takiego opisu jest teoria dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego [1979, 1996]. Kazimierz Dąbrowski kontynuuje tradycję Karola Gustawa Junga, Otto Ranka i innych przedstawicieli neopsychoanalizy i psychologii humanistycznej, którzy zakładali, że psychiczny rozwój człowieka nie kończy się po osiągnięciu dojrzałości biologicznej i może praktycznie trwać przez całe życie. Ponadto stwierdza on, że to, co nazywamy neurotyzmem, może być formą niezgody na spostrzegane przez człowieka negatywne cechy własne lub złe relacje z innymi, czy ograniczenia sytuacyjne. Podkreśla on, iż to, co jest brane za neurotyczność

to wrażliwość silniejsza niż u jednostek zaliczanych do tzw. normy statystycznej [...] wzmożona pobudliwość psychiczna, a w szczególności uczuciowa, wyobrażeniowa i intelektualna są warunkiem *sine qua non* rozwoju psychicznego, a szczególnie rozwoju twórczego, przyspieszonego, wszechstronnego. [Dąbrowski 1996, s. 25].

Dąbrowski należy także do autorów pojmujących człowieka nie jako jednostkę (przedstawiciela gatunku), lecz jako osobę, której atrybutami są autonomia, racjonalność i dążenie do autotranscendencji. Zgodnie z teorią Kazimierza Dąbrowskiego, rozwój człowieka opiera się na wykorzystaniu tak zwanego potencjału rozwojowego (różnego u różnych osób), który związany jest z wrażliwością i intensywną aktywnością. Taka szczególna wrażliwość i wynikająca z niej nadaktywność może być przyczyną trudności i konfliktów tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Prowadzi to do napięć, lęków oraz cierpienia:

Przeżywanie ukrytego napięcia świadomości cechowało Michała Anioła, Van Gogha, Nietzschego, Kierkegaarda i było związane z procesem destrukcji dawnych form życia i bezpieczeństwa. [Dąbrowski 1996, s. 110].

Takie stany jednak są wskaźnikiem albo możliwości rozwojowych albo postępującego już rozwoju psychicznego. Przebiega on od etapu wstępnej integracji, poprzez kilka etapów różnego typu dezintegracji osobowości i kończy się powtórna całkowitą integracją [Dąbrowski 1996]. Rozwój psychiczny jest więc swoistą rekonstrukcją osobowości, która wprawdzie wykorzystuje dany jednostce potencjał,

<sup>8</sup> Jeżeli chodzi o inspiracje filozoficzne współczesnej psychologii humanistycznej, to nie jest to ani fenomenologia, ani egzystencjalizm laicki. Może to być filozofia spotkania albo filozofia dialogu, a niekiedy „filozofia” ruchu *new age*.

wymaga jednak wysiłku samego podmiotu, namysłu i świadomego kierowania tym rozwojem. Przebieg rozwoju psychicznego i jego ostateczny rezultat zależą więc, zdaniem Dąbrowskiego [1975, 1979], od wrodzonego potencjału rozwojowego, wpływów środowiska i wysiłku samej rozwijającej się osoby.

Ludzie obdarowani znacznym potencjałem rozwojowym i związaną z nim wrażliwością cierpią więc więcej niż ci, którzy takiego potencjału nie mają, ale też więcej osiągają, zarówno w sferze praktycznego działania, jak i wewnętrznego rozwoju. Konieczna dla rozwoju przejściowa dezintegracja osobowości zarówno potocznie, jak i w ramach tradycyjnego myślenia psychiatrycznego, spostrzegana jest najczęściej jako neurotyczność lub inny rodzaj mniej lub bardziej niepokojącej patologii psychicznej<sup>9</sup>.

Intuicyjna wiedza o związkach dezintegracji psychicznej z twórczością i unikalnymi talentami czy osiągnięciami wyrażana była już w antyku<sup>10</sup>, kiedy to uważano, że poeci – jedyna zresztą grupa artystów<sup>11</sup>, którym przypisywano zdolności twórcze – są owładnięci niekiedy „boskim szałem”. Starożytni uważali zresztą, że w każdej istocie ludzkiej znajduje się „daimonion”, rodzaj siły skłaniającej ludzi ku samopotwierdzeniu, który może przejawiać się jako agresja, nienawiść czy okrucieństwo, ale też może być czynnikiem pozytywnym i twórczym. Pozytywny „daimonion” może przejawiać się w kreatywności (poety), religijności oraz miłości [May 1978, s. 157]. Grecy rozumieli i odczuwali „daimoniona” jako władzę losu, coś, co kieruje człowiekiem z zewnątrz, wyposaża go jednak w zdolności i możliwości, których nie mógłby uzyskać inaczej. Wieki późniejsze przyznały artystom i ludziom w ogóle większą autonomię i widziały zależność ich postępowania od czynników subiektywnych, wewnętrznych i osobowych. I tak na przykład Karol Gustaw Jung był skłonny proces rozwoju psychicznego i indywidualizacji wiązać z interakcją pomiędzy jednostką (a właściwie jej świadomością) a nieświadomością zbiorową [Jacobi 1968].

Zainteresowanie sferą nieświadomości (tak zbiorowej, jak i indywidualnej) pojawia się w kontekście snuty tu rozważań przynajmniej z dwu powodów. Po pierwsze, dlatego, że psychologia początków dwudziestego wieku utrzymała w sferze psychologii i innych nauk społecznych przekonanie, iż nieświadomość pozostaje zwykle, z tych lub innych powodów, w konflikcie ze świadomością. Po drugie, wielu filozofów i psychoanalityków, na czele z Jungiem, lokowało ludzkie zdolności twórcze w obszarze procesów nieświadomych. Artyści, naukowcy, wynalazcy zwykle nie potrafią powiedzieć, jak dochodzą do swoich twórczych idei, koncepcji czy wynalazków; najlepsze pomysły bardzo często pojawiają się w ich

<sup>9</sup> Obecnie, w okresie schyłku idei psychologii i psychiatrii humanistycznej, u osób znajdujących się w okresie dezintegracji pozytywnej najprawdopodobniej zdiagnozowano by ADHD.

<sup>10</sup> A właściwie wcześniej, bo w kulturach archaicznych ludzie, których dziś uznalibyśmy z nieźrównoważonych psychicznie byli prorokami, kapłanami, wróżbitami lub czarownikami. W każdym razie pełnili ważne i cieszące się prestiżem role społeczne.

<sup>11</sup> Malarze, architekci, czy rzeźbiarze byli wtedy uważani za rzemieślników [Tatarkiewicz 1976].

świadomości w postaci olśnienia, natchnienia czy niespodziewanego wglądu<sup>12</sup>. Tak więc nieświadomość, a niekiedy jej konflikt ze świadomością wydaje się być głównym, a niekiedy jedynym, źródłem twórczego myślenia i działania. „Daimonion” jest więc (według mniemania współczesnych) czymś subiektywnym i osobowym, wymyka się jednak próbom świadomej analizy czy kontroli ze strony podmiotu. Sama zaś twórczość jest ciągle związana z konfliktami, napięciami i – przynajmniej we wczesnych fazach tego procesu – nierównowagą i cierpieniem.

### 3. Metodologia nauki a procesy twórcze

Zapoczątkowana przez Franciszka Bacona metoda dochodzenia do wiedzy naukowej (razem ze sceptycznym racjonalizmem Kartezjusza) stworzyła naukę nowożytną i cieszyła się niekwestionowanym uznaniem aż do początków XX wieku. Dla Bacona, podobnie jak dla Kartezjusza, liczyła się „metoda” i reguły dochodzenia do wiedzy zasługującej na zaufanie. Wypracowanie właściwej „metody” dochodzenia do wiedzy pewnej miało nie tylko chronić przed błędami i fałszem, ale także, a może nawet przede wszystkim, miało gwarantować osiągnięcie rzetelnej wiedzy naukowej niezależnie od kwalifikacji i zdolności naukowców czy uczonych i miało ono – jak przepowiadał Franciszek Bacon [za: McLuhan 1997, s. 148] – nawet dziecku umożliwić dokonywanie odkryć naukowych.

Wprawdzie pod koniec pierwszej połowy XX wieku filozofia i metodologia nauki uświadomiła badaczom fakt, że teorie naukowe rzadko pojawiają się w następstwie empirycznie ustalonych zależności<sup>13</sup>, że taka lub inna geneza określonej teorii nie przesądza o jej prawdziwości czy zasadności. Krytykując metodologię indukcjonizmu, zwracano uwagę na to, że, po pierwsze, istnieją nauki aprioryczne, po drugie zaś, w każdy opis empirycznie ustalonych zależności uwikłane są pewne nieuświadomione i wyprzedzające empiryczne poznanie założenia i przekonania (*tacit knowledge*). Równie złożonym okazał się ostatecznie proces udowodnienia prawdziwości całych teorii (niezależnie od tego jak one powstały) lub pojedynczych twierdzeń w oparciu o uzyskane lub możliwe do uzyskania dane empiryczne. Trzeba było zatem założyć, że akceptacja określonej teorii (lub twierdzenia) nie musi wynikać (i na ogół tak nie jest) z faktu uzyskania niekwestionowanych dowodów jej prawdziwości. Systemy teoretyczne są wytworami myślenia twórczego, którego zasady działania wymykają się analizom logicznym [Popper 2002] i z pewnością nie są wytworem procesu, który można sprowadzić do tego, co nazywamy myśleniem indukcyjnym. Wyobraźnia twórcza wychodzi zawsze poza dostępną empirycznie rzeczywistość. Przedstawiciele metodologii falsyfikacjonizmu [Popper 2002, Lakatos 1995] uznają zatem, że geneza teorii nie decyduje o jej

<sup>12</sup> Psychologowie badający myślenie twórcze podkreślają, że nie wszystkie pomysły, jakie „przychodzą nam do głowy” są genialne czy wartościowe. Konieczna jest ich świadoma i krytyczna ocena. Jednak to, co twórcze (i wartościowe lub nie) rodzi się poza świadomością.

<sup>13</sup> Czasem są następstwem intuicji, przypadku czy zgadywania.



„naukowości” czy akceptowalności. Teoria naukowa może mieć dowolną genezę, kiedy jednak już powstanie, musi spełniać określone kryteria, by mogła być zaakceptowana przez społeczeństwo nauki. Zdaniem falsyfikacjonistów [Popper 2002, Lakatos 1995], teoria nie musi być (i zwykle nie jest, jak wskazuje na to historia nauki) uogólnieniem uzyskanych danych empirycznych, gdyż większość teorii naukowych przewiduje zależności i dane, które jeszcze nie zostały zaświadczone empirycznie. Teoria naukowa musi jednak być tak skonstruowana, by na jej podstawie można było przewidzieć, jakie to – możliwe do zaobserwowania – zależności pomiędzy zjawiskami zmuszałyby do jej odrzucenia. Bezwartościowa, z naukowego punktu widzenia, jest teoria, która da się pogodzić z dowolnymi faktami<sup>14</sup>. Wprawdzie w obrębie metodologii falsyfikacjonizmu formułowano różne kryteria i zasady falsyfikacji teorii<sup>15</sup> – inaczej to widzi Popper [2002], inaczej jego uczeń Lakatos [1995] – jednak w każdym wypadku zakłada się, że ścisłym metodologicznym rygorom podlega nie proces konstruowania teorii, lecz proces oceny i weryfikacji teorii, która tak lub inaczej już powstała. Nie wiemy dokładnie jak dochodzimy do odkryć naukowych i teorii, wiemy jednak (lub jako naukowe środowisko uważamy, że wiemy) jak ocenić te odkrycia i teorie. Można zatem powiedzieć, że w pierwszej połowie XX wieku metodologowie i filozofowie nauki doszli do wniosku, że myślenie twórcze jest czynnikiem niezbędnym w działalności naukowej, a jednocześnie jako takie, z jednej strony, wymyka się naukowemu analizom, z drugiej zaś, nie musi być przedmiotem zainteresowania filozofii nauki, która ma koncentrować się na podaniu warunków akceptacji lub odrzucenia teorii naukowej, która powstała w taki lub inny sposób. Przedstawiciele dwudziestowiecznej filozofii nauki, odrzucając neopozytywistyczny i indukcyjnistyczny model konstruowania teorii naukowej, nie chcą – lub nie mogą – zajmować się procesem dochodzenia do nowych i oryginalnych teorii naukowych. Nawet Thomas S. Kuhn [2001] koncentruje się raczej na podaniu psychologicznych i socjologicznych czynników odpowiedzialnych za uporczywe utrzymywanie starych teorii naukowych (przyjętych przez *normal science* paradygmatów). Pisząc o pojawianiu się nowych, wskazuje dwa czynniki: kryzys spowodowany pojawianiem się faktów niezgodnych z istniejącą teorią, oraz fakt, że nowe teorie zwykle tworzą młodzi „niezakorzenieni” w paradygmacie naukowcy. Paul Feyerabend [1996] z kolei kwituje sprawę tworzenia nowych teorii sławną zasadą *anything goes*.

Alina Motycka [1998, 2007, 2010] słusznie zauważa, że podstawową wadą współczesnej filozofii nauki jest właśnie brak zainteresowania procesem formułowania teorii naukowych i twórczym myśleniem, w które ten proces jest uwikłany. W pracy *Nauka a nieświadomość* Motycka [1998] przedstawia własny opis procesu tworzenia nowych teorii naukowych. Początkiem tego procesu jest chaos spowodowany kryzysem istniejącej teorii naukowej i faktem, że nie można już

<sup>14</sup> Takimi „teoriami” są – zdaniem Poppera – marksizm i psychoanaliza.

<sup>15</sup> Na ten temat, np.: Lakatos: *Pisma z filozofii nauk empirycznych*.

nie dostrzegać lub ignorować zaświadczonych empirycznie faktów niezgodnych z tą teorią. Chaos ten jednak może być twórczy i może – przynajmniej niektórych uczonych – ostatecznie prowadzić do stworzenia nowej teorii naukowej. Motycka [1998] uważa ponadto, że kryzys i chaos powodują swoisty regres. Można ten stan jednak widzieć jako regres wyłącznie z punktu widzenia czysto racjonalnej i dyskursywnej świadomości. Kryzys myślenia dyskursywnego i racjonalnego umożliwia na ogół dojście do głosu bardziej archaicznym sferom psychiki ludzkiej. Są nimi fantazja, myślenie wyobrazeniowe<sup>16</sup> i nieświadomość.

Zarówno wyobraźnia, jak i nieświadomość to sfery myślenia metaforycznego i metonimicznego, sfery psychiki, które istniały już (tak w planie ontogenetycznym, jak i filogenetycznym) zanim pojawiło się myślenie pojęciowe. Poza tym wyobraźnia i nieświadomość są ściśle związane z naszym życiem emocjonalnym. Chaos spowodowany kryzysem w nauce jest „środkiem do innego celu” [Motycka 1998, s. 27]. Celem tym jest stworzenie nowej idei, właśnie „idei” (a nie pojęcia), która będzie załączkiem nowej teorii naukowej. Motycka [1998] przekonuje dalej, że psychologia C. G. Junga opisuje najpełniej proces tworzenia nowych idei w nauce. Tak czy inaczej podany przez Motycką proces rozwoju wiedzy naukowej przypomina przedstawiony wyżej za Kazimierzem Dąbrowskim proces rozwoju psychicznego jednostki. Niezależnie od tego, że są to opisy dwu różnych zjawisk, istnieją w tych opisach ciekawe analogie i podobieństwa<sup>17</sup>. Regres i chaos (tak dla nauki w okresie „kryzysu”, jak i jednostki w fazie dezintegracji) są etapem niezbędnym dla dalszego rozwoju i środkiem uniknięcia stagnacji. Istotne są też różnice w obu opisach. Proces rozwoju psychicznego jednostki jaki podał Dąbrowski jest, mówiąc metaforycznie, procesem jednokierunkowym, procesem w którym istnieje jakiś początek i jakiś ostateczny etap. Ktoś, kto przeszedł już etap „pozytywnej dezintegracji” dalej już tylko może się rozwijać i doskonalić. Kryzysy naukowe i wychodzenie z kryzysu to zjawiska powtarzające się i cykliczne. Myślę, że analogia pomiędzy kryzysami rozwoju psychicznego i rozwoju nauki nie może być rozumiana zbyt dosłownie. Najistotniejsze jest chyba to, że – mówiąc trywialnie – jednostka nie jest grupą, a grupa jednostką. Nauka jest tworzona jednak zbiorowo, niezależnie od tego jaką rolę odgrywają w jej tworzeniu jednostki wybitne. Nawet jeśli teorie naukowe powstają w efekcie pracy jakiejś wybitnej jednostki, to jednak proces ich oceny jest procesem złożonym i społecznym, jest mimo wszystko procesem oddzielnym od czynności tworzenia czy budowania jakiejś teorii naukowej. Zresztą nawet teoria tworzona grupowo opiera się na idei (lub ideach) wygenerowanej przez określoną jednostkę

Taki podział pracy w świecie nauki ma swoje dobre i złe strony. Społeczna ocena tego, co stworzył jakiś badacz lub uczony, chroni (tak się przywykło sądzić) przed błędami i brakiem krytycyzmu. Czy jednak faktycznie i bez wahania może-

<sup>16</sup> Gaston Bachelard [1975] nazywa to wyobraźnią poetycką lub archaiczną.

<sup>17</sup> Dla niektórych są one być może niepokojące.

my powiedzieć, że opinia wielu zasługuje na większe zaufanie niż opinia jednostki? Czy Ziemia była płaska wtedy, gdy większość myślała, że jest płaska?

Pamiętamy przecież, że dopiero „statki szaleńców” pod wodzą Krzysztofa Kolumba ostatecznie i empirycznie wykazały, że jednak Ziemia płaska nie jest.

### Bibliografia

1. Bachelard G. [1975]: *Wyobraźnia poetycka*, Warszawa, PIW.
2. Dąbrowski K. [1975]: *Osobowość i jej kształtowanie przez dezintegrację pozytywną*, Warszawa, PTH.
3. Dąbrowski K. [1979]: *Dezintegracja pozytywna*, Warszawa, PIW.
4. Dąbrowski K. [1996]: *W poszukiwaniu zdrowia psychicznego*, Warszawa, PWN.
5. Feyerabend P. K. [1996]: *Przeciw metodzie*, Wrocław, Siedmioróg.
6. Foucault M. [1972/1987]: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Warszawa, PIW.
7. Haslam M. [1997]: *Psychiatria*, Poznań, Zysk i S-ka.
8. Jacobi J. [1968]: *Psychologia C.G. Junga*, Warszawa, PAX.
9. Kuhn T. S. [2001]: *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa, Alethea.
10. Lakatos I. [1995]: *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Warszawa, PWN.
11. May R. [1978]: *Miłość i wola*, Warszawa, PIW.
12. Motycka A. [1998]: *Nauka a nieświadomość*, Wrocław, TNP.
13. Motycka A. [2007]: *Filozofia nauki a psychologia obiektywna Junga*, w: K. Maurin, Z.W Dudek [red.]: *Spotkania z Jungiem*, Warszawa, Eneteia.
14. Motycka A. [2010]: *Człowiek wewnętrzny a epistémé*, Warszawa, Eneteia.
15. McLuhan M. [1997]: *The Gutenberg Galaxy*, Toronto, University of Toronto Press.
16. Popper K. R. [2002]: *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa, Alethea.
17. Rosenhan D. L. [1973]: *On Being Sane in Insane Places*, "Science", Vol. 179, 250-258.
18. Tatarkiewicz W. [1976], *Dzieje szczęściu pojęć*, Warszawa, PWN.

